

W ciemności słowa

László Krasznahorkai i sens literatury po końcu świata

(Dokończenie ze strony 11)

Oto artysta, który w epoce skrótu wybiera zdanie długie jak modlitwa. Oto świadek, który w epoce końca wciąż mówi o początku.

I może właśnie dlatego ten Nobel jest tak ważny. Bo przypomina, że literatura – prawdziwa, trudna, niepopularna – wciąż może być formą wiary. W świecie, który się kończy, słowo Krasznahorkaia jest jak ostatni oddech: ciężki, mroczny, ale wciąż żywy.

Literatura w epoce nieczytelności

Wybór Krasznahorkaia to także manifest: w świecie krótkich form, tweetów i scrollowania Akademia wskazuje na pisarza, który wymaga od czytelnika heroizmu.

Czytanie jego książek to nie konsumpcja, to doświadczenie – niemal rytuał. Gęstość języka staje się tu formą oporu wobec banalizacji sensu.

Trudno o lepszy moment na taki gest. Europa 2025 roku jest zmęczona, przesycona hałasem informacji i zmiennością emocji. Literatura, jeśli ma dziś jakieś znaczenie, musi mówić *pod prąd*. I to właśnie robi Krasznahorkai – pisze powieści, w których nie ma fabuły, lecz jest ruch świadomości; nie ma historii, lecz historia bycia. W epoce, w której wszystko staje się jednorazowe, jego proza przypomina, że słowo może być ciężarem, który warto dźwigać.

Jest też w tym werdykt: coś szczególnie europejskiego: wybór pisarza z małego języka, z kultury o wielkiej, ale często marginalizowanej tradycji. To powrót do idei wspólnoty duchowej, do przekonania, że Europa literacka nie kończy się w Paryżu czy Londynie. Akademia wskazuje Węgry – kraj podzielony, wewnętrznie rozdarty – i mówi: właśnie tam tli się jedna z najpotężniejszych świadomości współczesnego pisarstwa.

Warto dostrzec też wymiar polityczny, choć nie wprost: Krasznahorkai, artysta osobny, nigdy nie był głosem żadnej ideologii. Jego sprzeciw wobec świata nie przybiera formy manifestu, lecz medytacji. To właśnie czyni go pisarzem prawdziwie europejskim – takim, który w chaosie politycznych hałasów stawia pytanie o istotę człowieczeństwa.

Kiedys o literaturze mówiło się, że jest sumieniem świata. Dziś to brzmi naiwnie, ale może tylko dlatego, że zbyt łatwo z tego zdania zrezygnowaliśmy. Krasznahorkai pokazuje, że słowo wciąż może być moralnym gestem – nie poprzez nauczanie, lecz poprzez milczenie, rozciągnięte w zdaniu tak długim, że staje się modlitwą.

Ten Nobel jest więc nie tylko nagrodą dla jednego autora, ale i pytaniem rzuconym całej

kulturze: **czy jeszcze potrafimy czytać?** Czy jesteśmy w stanie wejść w ciemność języka, w jego powolność i trud, nie uciekając po trzeciej stronie? Jeśli tak – może nie wszystko jeszcze stracone.

Czas powolnego czytania

Nad tym Noblem unosi się cicha, ale wyraźna nuta sprzeciwu – wobec pośpiechu, powierzchniowości, wobec nowoczesności, która uczyniła z uwagi towar deficytowy. Krasznahorkai przypomina, że literatura nie jest po to, by zaspokajać, lecz by budzić głód – głód sensu, głód bycia. Czytanie jego książek to nie przyjemność, lecz akt wierności wobec istnienia.

W jego zdaniach, ciągnących się jak rzeka bez brzegów, jest coś ze starożytnego doświadczenia mowy: świadomość, że każde słowo może jeszcze żyć. Dla czytelnika z XXI wieku to doświadczenie niemal ascetyczne. Czytać Krasznahorkaia znaczy: odyskać czas. W epoce natychmiastowości to gest niemal rewolucyjny.

Tegoroczny Nobel jest więc nie tylko literackim wydarzeniem, ale i symbolicznym przywróceniem hierarchii – przypomnieniem, że w świecie sztucznej inteligencji, algorytmów i skrótów wciąż istnieje przestrzeń, w której człowiek mówi do człowieka, z pełną odpowiedzialnością za każde słowo. Krasznahorkai, ten wędrowny mnich prozy, nie daje nam ukojenia, lecz coś cenniejszego – świadomość, że można jeszcze myśleć powoli.

Może to właśnie jest dziś największym zadaniem literatury: ocalić powolność. Nie tempo, lecz głębię; nie komunikat, lecz dialog; nie slogan, lecz zdanie. W tym sensie decyzyjną Szwedzkiej Akademii to coś więcej niż wybór pisarza – to przypomnienie, że słowo, jeśli jest prawdziwe, zawsze idzie pod prąd.

W świecie, który zapomniał, jak się słucha, Krasznahorkai staje się głosem ciszy. Nie głośnym, nie efektownym, ale trwałym. I może właśnie w tej trwałości – w długim, niespiesznym oddechu jego prozy – bije ostatnie serce literatury.

Andrzej Dębowski



Stefan Pastuszewski

Nic nie ginie w odmętach czasu

wciąż obciąża mnie tych trzydzieści jeden
worków mąki
które w nocy z 28 na 29 kwietnia 1972 roku
musałem przeładowywać z chłopskiego
wozu do wagonu kolejowego

na stacji Pruszcz-Bagienica
nie spałem aby nie zaspać tych obydwu
przyjazdów
a chłop z wozem był oczywiście przed
pociągiem

osiągnąłem wtedy szczyt odpowiedzialności
– obok koniecznych pieniędzy –
choć długo bolały mnie plecy czułem się
chwalebnie
i tak do dzisiaj
przechodzi to z ojca na syna

Pruszcz-Bagienica, 11 października 2025 roku

Obraz

taki to obraz widzą i słyszą wszyscy:
stara kobieta z haczykowatym nosem idzie z
laską przed sobą

stuka
jej biała dłoń z fioletowymi żyłkami
i kasztanowymi słoneczkami
przysiadła mocno niczym gołąb na sztachecie
płotu
na wypolerowanej rękojeści złotej laski
idzie przez wieki
wciąż taka sama
niektórzy nazywają ją Jagą

a ja widzę dziewczynkę z noskiem lekko
zagiętym do dołu

skacze nie przez skakankę
ale z powodu radości
brzezi jej sukienki podfruwają jak wróble
ale zaraz siadają
i znowu
nie widzę jej przez wieki
tylko rano
oby codziennie rano

stara kobieta idzie wciąż i idzie
skacze

Grzegorz Borowiec

Do ściany

Z całej siły strzelam
z całej siły nie chcę umierać
w miejscu opuszczonym
przez Boga

Z całej siły wbijam nóż
z całej siły wyciągam krew
muszę wrócić do domu
jeszcze raz dotknąć żony
odpocząć w jej dłoniach

Z całej siły gaszę
zjadam nasze ciała
widzę już tylko czerń
jestem jak zwierzę
przyciśnięte do ściany